Nr. 41. Nakład 2000 egz. Wtorek, dn. 8 kwietnia 1930 r. Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m/lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekscie gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i admin.stracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. W jedności siła!

Trzy siły.

W Polsce, wyniszczonej ekonomicznie nawewnątrz, osłabionej nazewnątrz i zagrożonej na przyszłość coraz cięższemi próbami, są trzy siły wchodzące w rachubę (przynajmniej na pierwszy rzut oka), o ile idzie o ratowanie sytuacji. Na imię im sanacja, lewica i obóz narodowy.

Gdy sanacja w maju r. 1926 po trupach dochodziła do władzy, miała przed sobą możliwości nieograniczone. Zręcznie prowadzona, a nie przebierająca w środkach propaganda długo naprzód potwarzała przeciwników, a wysławiała swoje bożyszcze, a krótka pamięć i brak wyrobienia politycznego Polaków sprawiły, że znaczna część społeczeństwa brała jedno i drugie na serjo. Gdyby Piłsudski ogłosił się był wówczas dyktatorem, — czy jak chcieli, a może chcą jeszcze konserwatyści kresowi królem — gdyby oktrojował konstytucję, nie byłby natrafił na zbyt silny opór. Poprzestał na dyktaturze ukrytej, wysuwając na scenę jednego figuranta po drugim i obsadzając swoimi ludźmi wszelkie wpływowe i intratne stanowiska. Wytworzyła się koło niego **klika rządząca, załatwiająca kwestje polityki wewnętrznej i zagranicznej, a równocześnie hulająca po Oazach i jeżdżąca do Biarritz.** Rezultaty znane: pożyczka „kluczowa" nie otworzyła kas wielkiego kapitału zagranicznego, a obciążyła Polskę twardemi warunkami finansowemi i oddała ją pod kontrolę doradcy Dewey'a. **W radosnej twórczości wydano z górą pół miljarda poza budżetami, czerpano z kasy państwowej na własne wybory, doprowadzono handel i przemysł nad przepaść zagłady, zniszczono rolnictwo popełniając przytem cały szereg czynów, sprzecznych z ustawą karną.** Zdemoralizowano też społeczeństwo, przygniecione terorem i oplątane siecią szpiegostwa.

Ta siła jako moralnie zgniła do szpiku kości w grę nie wchodzi. Chciałaby się utrzymać przy władzy i w tym celu podejmuje coraz ryzykowniejsze kroki, aby za wszelką cenę dostać kredyt zagraniczny. Nadto pewni ludzie z sanacji — chyba nieodpowiedzialni i umysłowochorzy — snują plany wojenne, którym społeczeństwo oprze się jak najbardziej stanowczo. **Jest rzeczą jasną, że stosunki nie poprawią się, póki będzie istniała sanacja i kryptodyktatura.**

Lewicę z wodzem sanacji dawno łączyły bliskie stosunki. Poparła go też w maju r. 1926, rozstrzygając los walk warszawskich. Jako partja z pewnym programem niewiele miała do zyskania. Wszakże radykalne urządzenia społeczne dawno były wprowadzone — mogło iść jedynie o ich utrzymanie. Natomiast wiele do zyskania mieli ludzie z PPS. Niestety ilość tłustych posad jest ograniczona, a bliższa koszula ciała, niż co innego. Więc konkurencja między lewicowcami a piłsudczykami, w której ci brali stale górę, wywołała wnet tarcia. Nadto przywódcy socjalistyczni wpoili swym zwolennikom zasady rządów demokratycznych. Gdy więc z dołu ujrzano hulającą u góry samowolę, gdy zdano sobie sprawę, że Sejm zeszedł do roli parawanu dyktatury, zaczął się nacisk na przywódców, z których zresztą ten i ów był ideowcem. Doszło do zerwania między dotychczasowymi przyjaciółmi. Wspólnie z obozem narodowym oskarżano Czechowicza. **Ale w sztabie lewicowym za dużo jest oportunistów i ludzi chwiejnych, idących na kompromisy poprostu ze strachu,** że choć jest źle to **może być jeszcze gorzej. Zresztą trudno** analizować to w krótkim artykule. Dość, że polityka lewicy nie jest stanowcza, że lewica nie stanowi sojusznika, któremu możnaby bezwzględnie zaufać. Najlepszym dowodem ostatnia sesja sejmowa, podczas której mimo oficerów w Sejmie i mimo zelżenia marsz. Daszyńskiego obyło się bez wznowienia sprawy Czechowicza, a ostatnie posiedzenie było najwidoczniej wynikiem tajnego (zresztą tylko na chwilę zawartego) paktu.

Zresztą o ile idzie o uzdrowienie stosunków, z którem długo już nie można czekać, to wymaga ono szeregu reform, na które nie zgodziłaby się lewica w imię swej doktryny. I ta więc siła w grę naprawdę nie wchodzi.

Jedyną grupą, która ma zdrową ideę, wie czego chce i z niezłomną wolą dąży do wydźwignięcia Polski z przepaści jest obóz narodowy. Jego przedstawicielstwo parlamentarne stanowiło równo dwunastą część Sejmu, a wybiło się na pierwszy plan obrad. Szkalowane, straszone i atakowane po chamsku przy pomocy brutalnej siły fizycznej, nie ustąpiło ani na krok ze swej linji, przeciwstawiając wszystkiemu moc prawdy, patrjotyzmu, poświęcenia i odwagi. Dlaczego? Bo czuło za sobą całe zdrowe społeczeństwo. **I nie ustanie obóz narodowy w walce o prawo, o konieczne reformy, o katolicki i polski charakter państwa, póki nie zwycięży. To jest jedyna siła realna.**

Oskarżyciel Jakubowskiego

nadprokurator Müller stanie przed sądem za krzywoprzysięstwo.

Berlin, 4. 4.

Z Neustrelitz donoszą, że w wyniku dotychczasowych zeznań w procesie rewizyjnym Jakubowskiego prokurator wdrożył przeciwko oskarżycielowi Jakubowskiego, byłemu nadprokuratorowi Muellerowi postępowanie karne na podstawie paragr. 344 niemieckiego kodeksu karnego. Paragraf ten przwiduje karę ciężkiego więzienia dla urzędnika, który świadomie występuje z pogróżkami przeciwko urzędnikowi, wypełniającemu swe agendy, mimo iż przekonany jest o jego niewinności. Jednocześnie adwokat dr. Braas zgłosił wniosek o wytoczenie postępowania karnego za krzywoprzysięstwo nadprokuratorowi Muellerowi.

Okropny czyn górnika.

Pobudką do zbrodni była nędza.

Berlin, 4. 4. Tel. wł.

Jak donoszą z Akwizgranu (Aachen) stała się miejscowość Merkenstein w ubiegły czwartek widownią okropnego dramatu w rodzinie polskiego górnika Szymańskiego.

Szymański, ojciec siedmiorga dzieci, wróciwszy rano do domu, poderżnął pięciorgu dzieciom gardła, oraz zranił ciężko żonę w głowę. Następnie popełnił samobójstwo, przecinając sobie żyły u obu rąk.

Policja, zaalarmowana przez sąsiadów, przybywszy na miejsce zbrodni, zastała czworo dzieci już nieżywych. Piąte dawało jeszcze słabe oznaki życia. Żonę w beznadziejnym również stanie, przewieziono do szpitala.

Stan Szymańskiego jest na skutek utraty krwi również poważny.

Dwoje najstarszych dzieci było w szkole i w ten sposób uszło pewnej zagłady.

Szymański jest inwalidą i otrzymywał rentę. Powodem okropnego czynu była prawdopodobnie nędza w rodzinie.

Centrala katów bolszewickich.

Berlin, 4. 4.

W związku z ogłoszonemi przez wychodzący w Paryżu dziennik rosyjski „Poslednije Nowosti" rewelacjami o wykryciu w gmachu ambasady sowieckiej w Paryżu centrali zagranicznej GPU., zaopatrzonej w iskrową stację telegraficzną, specjalne laboratorjum chemiczne oraz fałszywe paszporty itd., „Nachtausgabe" występuje przeciwko rządowi Rzeszy z zarzutem, iż dotychczas nie postarał się o sprawdzenie, czy informacje „Poslednich Nowosti" są zgodne z prawdą.

Dziennik zapytuje, czy rząd Rzeszy przez tego rodzaju tolerowanie poczynań rządu sowieckiego spodziewa się uzyskać jakieś pozytywne wyniki w rokowaniach, jakie od kilku tygodni urząd spraw zagr. prowadzi z ambasadorem sowieckim w Berlinie w sprawie zaniechania propagandy „kominternu" na terenie Niemiec.



Olbrzymią tamę

zbudowano kosztem 26 miljonów dolarów w stanie New Jersey. Koszty budowy pokryło 8 miast tego stanu, które czerpać będą prąd elektryczny ze zbudowanej tam stacji wodno-elektrycznej

Wyrok śmierci.

Starogard, 3. 4. tel. wł.

Tutejszy sąd przysięgłych skazał dziś Szwajcara Puscha za morderstwo rabunkowe na karę śmierci.

Pusch zamordował 26 listopada 1929 roku niejaką Annę Górecką, którą po sprzeczce uderzył żelazem od prasowania, a gdy Górecka nieprzytomna upadła na ziemię, obrabował mieszkanie i dobił toporkiem ciężko ranną.

Prace p. Sławka.

Warszawa, 4. 4.

Premjer Sławek przyjął dziś przed południem ministra reform rolnych, a o godzinie 12 złożył wizytę nuncjuszowi papieskiemu msgr. Marmaggi.

Patrzcież państwo!

Warszawa, 5. 4. tel. wł.

Lejborgan „grupy pułkowników" sanacyjna „Gazeta Polska" (przedtem „Głos Prawdy" osłowionego Stpiczyńskiego) zamieszcza w wydaniu dzisiejszem artykuł, w którym stara się dowieść, że „właściwie grupa pułkowników nie istnieje"....

Wedle patetycznego oświadczenia tego pisma rzekomo w Be-Be „jest tylko jeden front i jeden sztandar".

Błogosławieni, którzy uwierzą..

Zgon poety.

Warszawa, 5. 4. tel. wł.

Zmarł tu poeta Zygmunt Różycki.

Nowa lecznica w Inowrocławiu.

Inowrocław, 4. 4.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych odbyło się tu poświęcenie zakładu leczniczego Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu.

Wypadek górniczy.

Królewska Huta, 4. 4.

Na tutejszej kopalni św. Barbary, należącej do „Skarbofermu" zawalił się wczoraj po południu filar, wskutek czego jeden z górników został zabity, a jeden ciężko ranny. Na miejsce wypadku zjechała komisja górnicza pod przewodnictwem naczelnika okręgowego urzędu górniczego inż. Ciechańskiego.

Ci, którzy szerzą komunizm.

Wilno, 4. 4.

Robotnicy, zatrudnieni przy budowie szkoły technicznej zauważyli osobników, rozrzucających jakieś odezwy. Zawiadomiono o tem policję, która kolporterów tej bibuły zatrzymała wraz ze znalezionemi przy nich odezwami. Okazało się, że rozpowszechniali oni odezwy miejscowej organizacji komunistycznej partji zachodnio-białoruskiej oraz t. zw. lewicy związkowej, pod której firmą komuniści usiłowali prowadzić agitację wśród związków zawodowych. Przy badaniu kolporterów okazało się, że wszyscy oni są zawodowymi złodziejami i przestępcami, kilkakrotnie karanymi za kradzież oraz sprzedaż fałszywych złotych wyrobów.

Zgon królowej szwedzkiej.

Sztokholm, 4. 4.

Królowa Szwecji zmarła dziś w Rzymie o godz. 19. Śmierć nastąpiła wskutek paraliżu serca.

Plaga katastrof autobusowych.

Warszawa, 5. 4. Tel. wł.

Między Woźnikami a Kaletami (pow. lubliniecki) wywrócił się autobus. 9-ciu pasażerów odniosło obrażenia.

B(ezpartyjna) B(ojówka) W(spólnego) R(ozboju).

Bezpośrednio po bandyckim napadzie posła klubu sejmowego Be-Be, jakiegoś Dobrzańskiego oczywiście... z Krakowa na prof. dr. Romana Rybarskiego, Klub Narodowy powziął uchwałę, w której stwierdzał:

„Brak wystąpienia przeciwko posłowi Dobrzanskiemu ze strony klubu BB. Klub Narodowy uważać będzie za wyraz solidarności z nikczemnym postępkiem posła Dobrzańskiego".

Klub Be-Be przeciw swemu członkowi nie wystąpił — nikt się temu nie dziwi, bo **reputacja tej formacji jest w opinji ustalona** i raczej przypuszcza każdy, że poczciwina ta pokraczna wykonywała tylko instrukcję owego kierownictwa. Niemniej chwila jest odpowiednia, by zająć się tą tragikomiczną kompanją, która została przed dwoma laty do Sejmu wpuszczona.

Sztuk było tego coś około stu trzydziestu, i ot jest teraz dorachować się trudno, bo **co tydzień Sąd Najwyższy odejmuje parę numerów jako „przez pomyłkę" doliczonych.**

Urocze to „bebe" stugłowe kosztowało wiele, bardzo wiele: najmniej ośm miljonów skarbowych. **Narodziło się więc ze złota, a oprócz tego z ludzkiego zatumanienia oraz z „pomyłek" przy liczeniu głosów. Zmajstrowano je z pańskich herbów i żydowskich jarmułek,** z żylastych mięśni ziemiańskich i kręconych pejsów wiślickich zamiast oleju dodano wody i tak powstała ta zacna gromadka poselska przeznaczona do zohydzenia polskiego parlamentaryzmu.

Każdy stan, każda dzielnica i zawód wysłały co najlepszego było na składzie. — Chłopcy malowani, sami dobierani. Lwów swego Kozłowskiego, Sanojcę Kolomyja, a ziemiański stan pana Jaruzelskiego o lotnym bardzo dowcipie.

W sejmie roboty było dużo: trzeba było niczem dobrze odkarmione konie w stajni **tupać nogami, walić w pulpity rękoma i pałkami gumowemi w posłów,** wstawać i siadać na rozkaz, z pod marszałka fotel wyciągać, **na ludzi zasłużonych nietykalne i ustawowo chronione oszczerstwa rzucać,** a przedewszystkiem bronić kosztów własnej produkcji: ośmiu miljonów p. Czechowicza. I obronili dzielnie, gracko się sprawili, jak na dobrze sytuowaną i bezpartyjną bojówkę przystało.

Jedna tylko zachodzi obawa: czy aby szerzony przez tych mężów kult dla siły pięści nie przeniknął już w szeregi ich przeciwników? Czy nie przelała się już miara cierpliwości i czy ten lub ów spokojny dotąd człowiek nie odwinie się na widok takiego bebecia?

Poselstwo amerykańskie na Litwie.

Kowno, 4. 4.

Kwestja utworzenia w Kownie przedstawicielstwa Stanów Zjednoczonych A. P. została rozstrzygnięta definitywnie. Charge d'affaires Stanów Zjednoczonych mianowany został Fulerston.

Karambol tramwajowy.

Katowice, 5. 4. Tel. wł.

W Świętochłowicach zderzyły się dwa wagony tramwajowe. 7 osób odniosło ciężkie rany.

Deklaracja „centrolewu".

Warszawa, 5. 4. Tel. wł.

Wczoraj zakończyli w stolicy wspólne obrady przedstawiciele ugrupowań centrowo-lewicowych parlamentu polskiego. Uchwalono tekst zbiorowej deklaracji, która ukaże się na łamach pism w ciągu dnia dzisiejszego.

Marjawici, to rozsadnicy bolszewizmu.

Płoccy sprzymierzeńcy Sowietów. — Bezczelny artykuł i typowo komunistyczna ulotka.

Warszawa, 5. 4. KAP.

Marjawici wystąpili ostatnio przeciwko orędziu Ojca św. o prześladowaniu religji w Rosji sowieckiej, motywując krok ten tem, że w Sowietach panuje całkowita tolerancja religijna, że niema tam ani ucisku, ani prześladowania zarówno duchowieństwa, jak i wiernych.

W dodatku do organu marjawickiego „Królestwo Boże na ziemi" p. t. „Głos Prawdy" z dn. 27 marca rb. czytamy m. inn.:

— „Gdy tedy Watykan stracił nadzieję pokojowego, zapomocą konkordatu i jezuitów, zawładnięcia Rosją, i upewnił się, że z bolszewikami nigdy nie będzie mógł wejść w porozumienie, uderzył teraz na alarm i wzywa cały świat do krucjaty, do krzyżowej wyprawy na bolszewików, a wzywa w tym czasie, kiedy w Rosji rzeczywiście już panuje bezwzględna tolerancja religijna i kiedy ani popi, ani księża katolicy, ani lud za wyznawanie swych przekonań religijnych nie idą na rozstrzał. Bo że tak jest, stwierdzają to wobec całego świata sami biskupi Prawosławnego Kościoła w Rosji, na czele z metropolitą Sergjuszem; i to samo stwierdza pełnomocnik posła angielskiego w Moskwie, który w tych dniach przybył z Moskwy na rozkaz rządu angielskiego, aby zdać sprawę, czy istotnie w Rosji jest tolerancja, czy też prześladowanie religijne. Przybyły do Londynu pełnomocnik posła angielskiego z Moskwy komunikuje rządowi angielskiemu, że co pisał metropolita Sergjusz i ambasador bolszewików, Rykow, o tolerancji religijnej w Rosji, jest prawdą.

Widzimy więc, że cała ta akcja Watykańska, nosząca nazwę „krucjaty modlitw", za którą poszły i inne wyznania, ma na celu jedynie tylko wywołanie wojny wszechświatowej, zmiażdżenia bolszewików i dostania się jezuitów i kleru Watykańskiego do Rosji, tej „Ziemi Obiecanej", pożądanej oddawna dla papieskiego Rzymu". —

Jak widać z powyższych ustępów, są one jakby żywcem wyjęte z „Prawdy" i „Izwiestij" moskiewskich. W zupełnie fałszywem świetle przedstawiają szlachetną inicjatywę Ojca św. oraz podają kłamliwą wiadomość, że poseł angielski w Moskwie stwierdził, iż w Rosji niema prześladowania religijnego.

Do powyższego dodatku organu marjawickiego załączane są ulotki o następującej treści:

— „Papież i księża wołają Was do kościołów przeciwko rzekomym prześladowaniom religji ZSRR. Wreszcie, że wszystkie kazania o rzekomym ucisku religji w ZSRR to fałsze i kłamstwa wymyślone przez burżuazję i księży, którzy chcą Was użyć za narzędzie zdławienia we krwi państwa robotników i chłopów.

W ZSRR niema prześladowań religijnych. Państwo proletarjackie broni się tylko przed kontrrewolucyjną działalnością kapitalistów, obszarników, popów, księży i rabinów którzy we wspólnym froncie chcą narzucić wyzwolonym masom pracującym ZSRR jarzmo nowego ucisku kapitalistycznego. Precz z wojną przeciwko ZSRR! Precz z klerykalnemi podjudzaniami wojennemi!". —

(Tekst ulotki nie wymaga komentarzy. Przywódcy marjawityzmu zdjęli maskę z oblicza i już nie kryją się z tem, że sekta jest poprostu ekspozyturą bolszewizmu. Przyp. red.)

Baczność rolnicy!

Dowiadujemy się, że w powiecie kręcą się jacyś apostołowie, którzy znów usiłują obałamucić naszych rolników — i wciągać ich w sieci — Chrześcijańskiego Stronnictwa Rolniczego.

Rolnicy! Przypomnijcie sobie dobrze, czemże to było to Chrz. Str. Roln., dokąd ono poszło i co zdziałało dla rolnictwa?

Chrz. Str. Rolnicze na Pomorzu było zakładane i popierane przez ziemian, — ale nie wszystkich. Utarło się przekonanie, że „Chrz. Str. Rolnicze" miało być niczem innem, jak tylko podporą Związku Ziemian. Związek Ziemian jest liczebnie słaby, w wyborach nikogoby ze swoich nie zdołał wprowadzić do Sejmu lub Senatu, więc potrzebuje pomocy masy mniejszych rolników. Aby masy mniejszych rolników poparły interesy ziemian, założyło się Chrz. Str. Rolników. Do przewrotu majow. na Pomorzu Chrz. Str. Roln. stało w opozycji do obozu marsz. Piłsudskiego, a po przewrocie jego pisma ostro potępiały krwawy przewrót i rządy pomajowe. — Zmieniły się uczucia Chrz. Rolników, gdy Sławek zaczął jeździć do magnatów i ziemian, a obiecywać im w imieniu m. Piłsudskiego i jego obozu — złote góry. Tedy to Chrz. Rolnicy zaraz się przekształcili, — i stali się zwolennikami rządów pomajowych. Na Pomorzu po znanej konferencji p. Sławka w Wałyczu u p. Dąbskiego Chrz. Rolnicy przeszli do 30-ki — i za nią ogromnie agitowali, a przyczynili się do większego rozbicia naszego społeczeństwa z tym skutkiem, że Niemcy zdobyli więcej posłów. Za tę przysługę i nową wierność dla marsz. Piłsudskiego otrzymali w rządzie ziemianie dwa fotele ministerjalne — jeden dla Meysztowicza — ministerstwa sprawiedliwości, a drugi fotel min. rolnictwa dla Niezabytowskiego. Radość rozpierała dusze ziemian — i triumfalne rozlegały się okrzyki; teraz nastąpi — wiek złoty — dla rolników. Rolnicy! szyjcie corychlej worki do pieniędzy.

Katolicy! bądźcie spokojni i dobrej otuchy. Rząd pójdzie po linji interesów katolickich — i popierać będzie Kościół. Patrzcie, dyrektorem departamentu wyznań jest Potocki, conajmniej stuprocentowy katolik. —

Ale powoli przycichały fanfary! Na zapowiedziane tanie, długoterminowe kredyty — rolnicy do dziś czekają daremnie. Daremnie czekają na reformę podatkową. Śrubę podatkową coraz mocniej przyciągają, a ceny płodów rolniczych jechały na dół z szaloną szybkością. Krzyk i lament! Rolnictwo stoi przed katastrofą, — ale z upadkiem rolnictwa upada handel i przemysł. I Meysztowicz wyleciał z ministerstwa sprawiedliwości, i Niezabytowski z min. rolnictwa. — A gdy krzyk i lament się wzmagały, — tedy znów powołano na fotel rolnictwa — ziemianina pomorskiego, Chrz. Rolnika Janta-Połczyńskiego, który też wszedł do obecnego rządu, rządu — który zjawia się na arenie z hasłem marsz. Piłsudskiego — nieubłaganej walki przeciw Sejmowi. My Pomorzanie niezmiernie się dziwimy, że Janta-Połczyński mógł wejść do takiego zespołu rządowego, który na Pomorzu — z wyjątkiem nielicznych bebechów — żadnej sympatji nie znajdzie.

Pytamy się, co dobrego zdziałało Chrz. Str. Rolnicze wraz ze swoimi przedstawicielami w rządzie dla rolnictwa? Tłumaczyć tego nie potrzeba, bo każdy rolnik te dobrodziejstwa czuje na swej skórze i w swojej pustej kieszeni. Niezmiernie się dziwimy, że Chrz. Roln. — czyli Be-Be odn. 30-ka — po takich „dobrodziejstwach" śmią jeszcze pokazać się na wsi — i na nowo bałamucić rolników, a jeszcze więcej dziwimy się, że podobno znaleźli się między rolnikami tacy naiwni, którzy poszli znów na lep pięknych słówek — i dali się wciągnąć w sieci Chrz. Roln. Czy jeszcze za mało otrzymali ciągów, czy jeszcze swędzi ich skóra, czy chcą wyciągać z ognia kasztany dla ziemiańskich konserwatystów z Be-Be?

A dlaczego znów Chrz. Roln. zjawiają się na widowni?

Po ostatnich krachach sejmowych „rząd mocnej ręki" nie będzie mógł długo obejść się bez Sejmu, bo potrzeba zgody Sejmu na różne traktaty i ustawy. Rząd liczy się z tem, że obecny Sejm może znów uchwalić wotum nieufności rządowi.

Bodaj nie będzie ostatecznie innego wyjścia jak tylko rozwiązanie Sejmu i nowe wybory. A więc widmo nowych wyborów wywołuje ziemian i byłych Chrz. Rolników z zacisza B. B. na wieś, aby sobie przygotowali poparcie szerokich warstw rolniczych przy wyborach, i zdobycie mandatów poselskich z Pomorza dla Be-Be. Ponieważ 30-ka, która była tylko zakapturzonym Bezp. Blokiem W. R. nie zdobyła sobie sympatji na Pomorzu, zapewne przy nast. wyborach — chcą — bebechy — wystąpić pod firmą „Chrześcijańskiego Rolnictwa" — i łapać na tę przynętę — rolników. Spodziewamy się, że pom. rolnicy nie pójdą na lep „obiecanek cacanek" Chrz. Roln. Powiedzcie spokojnie i stanowczo: Fora ze dwora! Wpakowaliście wraz z uwielbianemi przez was rządami marsz. Piłsudskiego rolnictwo w błoto aż po uszy, a teraz — my mamy wam służyć za drabinę, abyście po naszych plecach wydobyli się z błota, a my możemy w błocie pozostać, nie prawdaż, Chrz. Rolnicy! Nie ma głupich! A kto głupi — niech idzie do Chrz. Rolników, — a przez nich do Be-Be.

Rolnik.

J. I. Kraszewski. 72

Powrót do gniazda.

(Ciąg dalszy).

Starszego czeladnika zostawiwszy przy dozorze warsztatu, Wilms odpasał fartuch i poprowadził Hennichena do żony swej i dzieci, aby dobroczyńcy swojemu domowe szczęście pokazał. Przyniesiono wino osłodzone i przekąski, zasiedli gwarzyć, a wprzód Wims się rad był dobadać, co tu sprowadziło spokojnego Wittenbergi mieszkańca.

Dopiero gdy się we dwu zostali sami, Hennichen mógł mu odpowiedzieć na to. Począł od kamieni na sprzedaż przywiezionych i że się rad był z niemi królowi jegomości stawić. Lecz trafił właśnie na chwilę, gdy już król chorzał, z żoną się zupełnie rozstawszy, a przystęp doń nie był łatwy. Pieniędzy też w skarbie królewskim nie było, o czem Wilms najlepiej wiedział, bo za dostarczone srebra, na przyjęcie posłów ruskich, nie był zapłacony.

Sprawa ta więc zdawała mu się do załatwienia trudną.

Kołując dopiero i nie rychło, Hennichen począł dopytywać o rodzinę Rochitów, o którejby się rad był coś dowiedzieć, bo miał jednego z nich u siebie w domu, a chłopię mu do serca przystało. Udał też, żeby mu się może do dworu opieka wojewody przydała.

Na wspomnienie dopiero familji tej i wojewody uderzył w ręce Wilms i bystro spojrzał w oczy Hennichenowi, który się nieco zmieszał, bo go uczeń odgadnął.

Ten go w ramię pocałowawszy, dodał z westchnieniem:

— Teraz już wszystko wiem.

— No to mów — odparł Hennichen.

— U nas tu głośno o tem, że się ojciec wojewoda syna zaparł po powrocie z Wittenbergi, z powodu, że tam wiarę zmienił. Znają ludzie starego i zowią go człowiekiem żelaznym. Do tego przystępu niema, ani z nim sprawy. Ale ma on brata, który się pono wydziedziczonym zaopiekował.

Wszczęła się tedy rozmowa długa i szeroka o domu, rodzinie i kraju. Wilms, pojęcia bystrego człowiek, poznał był już dobrze stosunki polskie i fantazje panów i szlachty. Nie chciał zupełnie nadziei odbierać Hennichenowi, lecz mu jej też nie dawał, przedstawiając dumę panów i ich zupełną od reszty świata odrębność. Utyskiwał też przed nim na niechęć wogóle ku wszystkiemu, co było niemieckie, a nie zapomniał dodać, że do cesarstwa wstręt był teraz większy z powodu żony królewskiej i że nawet z największemi rodzinami rakuskiemi niechętnie się bratano.

Złe to były nowiny, lecz Hennichen niełatwo się dawał zbić z drogi i odebrać sobie nadzieję. Szło mu o los dziecięcia, dla którego największe ofiary nicby go nie kosztowały. Chciał się zbliżyć przynajmniej do wojewodzica, albo mu dać znać o sobie, co łatwem nie było, bo niespełna wiedziano nawet, gdzie go szukać. Wilms miał wiele stosunków między pany, obiecywał więc dowiedzieć się coś o losie wojewodzica, a gdyby potrzeba było, bodaj posłać kogo na zwiady.

Następny dzień spłynął na rozpytywaniu się po ludziach, a najwięcej we zborze, bo tu o pisarzu wiedziano; liczono go bowiem do tych niewielu panów, co do nowej wiary wyznawców należeli, choć pisarz w istocie sam dobrze nie wiedział, kędy się ma przypisać.

Trafiło się właśnie, iż zbiegły z Zalesia Zaranek szukał teraz szczęścia w Krakowie, lub gdzieś tam, gdzieby jego przeszłość jak najmniej znano; podstawiono go Wilmsowi, a po krótkiej naradzie gdy się przyznał, iż jakiś czas w Zalesiu był, pociągnął go Wilms do Hennichena. Zaranek nieco po niemiecku szwargotał.

Przychodził on z usposobieniami jak najgorszemi wogóle dla pisarza i gniewny nań, że się tam utrzymać nie mógł.

Gdy go wprowadzono na te spytki, począł od najgorszych rzeczy.

— Ten człowiek — mówił — żadnej wiary nie ma, a jego zbór, to jama, w której tylko plugastwo gnieździć się może. Jam tam nie wytrzymał... otrząsłem proch z nóg moich i uszedłem.

— Przecież co za człowiek z pisarza tego? co tam czyni wojewodzic?

— Siedzi na łasce pana stryja, a człowiek to jak księżyc zmienny, u którego nigdy wiedzieć nie można, co jutro będzie: katolik z rana a nowochrzczeniec wieczorem.

Trząsł głową i ruszał ramionami Zaranek, a że sobie wyobraził, iż go dla spraw nowej konfesji badano, w nie najwięcej bił, że na pisarza nic rachować nie było podobna.

Zaczepiono go dopiero o rodzinę, — i tej nie pożałował.

— Wszyscy — rzekł niespełna rozumu: wojewoda syna precz wypędził a żonę ubił i zamęczył! Pisarz, choć wielkie dobra ma, grosza nigdy przy duszy, niewiele więc synowcowi zostawi, którego ojciec wydziedziczył i pono wszystkie majętności na klasztory rozpisać postanowił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Golubia.

„Dziwnie się plecie na Bożym świecie" Wrzeszczą, hałasują, wyzywają, że drudzy psują, paskudzą — a sami... trudnią się warcholstwem, nieróbstwem, rozbijaniem.

Po „De-Pe" przyszła kolej na sanacyjno - lokajskie pismidełko powiatowe. Taki „skoczek", co to przeskakuje z jednej partji do drugiej, daje społeczeństwu golubskiemu „rady", „zlecenia", wytyka jego „błędy" i „wady". — Ah! dziękujemy, dziękujemy!! Prosimy tylko nie odwracać i przewracać faktów.

Sanacyjno - lokajski „Głos Wąbrzeski" w n-rze 38 z dnia 1. bm. zajął się nowopowstającą „Golubianką", fałszując jej dzieje. Bo już pierwsze wyrazy tej „wiadomości z Golubia" dają obraz „znakomitej" znajomości historji „Golubianki". — Czytamy bowiem w „Głosie W.": „Istniejąca swego czasu Golubianka i stojąca w przededniu swego rozwoju, natrafiła ostatnio na przeszkodę ze strony społeczeństwa".

Wcale nie „istniejąca swego czasu", lecz dopiero powstająca — „Golubianka", oto prawda! Ta nowopowstająca „Golubianka" nie mogła natrafić „ostatnio na przeszkodę ze strony społeczeństwa", gdyż od pierwszej chwili nie uzyskała żadnej sympatji społeczeństwa, ale owszem — społeczeństwo trzymało się z pewną rezerwą. Społeczeństwo bowiem na „nowe" poczyniania, zwłaszcza poczyniania ludzi „nowych", niewiadomo, skąd i poco przybyłych — patrzy okiem krytycznem: jest ostrożne i „za nos" wodzić się nie pozwoli.

Przy tej sposobności „Głos W." podnosi głos i z wysokości kazalnicy nie — złotoustej przemawia do Golubia: „Gdyż wogóle społeczeństwo nasze — zbyt mało posiada wiadomości i gdy mówi się o wychowaniu moralnem i fizycznem, które jest ściśle objęte czy to przez harcerstwo, przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne, gdzie głosi się hasło „Bóg i Ojczyzna". — Nie zwracamy już uwagi na „cudowno - literacki" styl. Spojrzyjmy na ton tego „kazania". Kogo on nam przypomina? Czy nie sanacyjnych, antykatolickich „ogniskowców" golubskich?! — „Wogóle społeczeństwo nasze — zbyt mało posiada wiadomości". — Tak! „społeczeństwo nasze" jest... niemądre — oto wniosek z tych sanacyjnych przesłanek „De-Pe" i „Głosu W.".

A dlaczego niemądre jest społeczeństwo? Czytajmy: "...mamy nadzieję, że obywatele ci, do których w szczególności się to tyczy — zmienią swe poglądy polityczne i podadzą sobie wspólnie ręce, aby w każdej i dla każdej organizacji pracować z prawdziwemi i zdrowemi zasadami politycznemi" są... zasady sanacyjne! Ergo wniosek: „społeczeństwo nasze" jest niemądre dlatego, bo nie chce „sanacji", bo nie chce próbować... z wiadomego talerza!

Społeczeństwo golubskie wtedy jedynie poda „innym" swe ręce, jeżeli ci „inni" nie będą na każdym kroku negować jego zasług i wartości historycznych, społecznych, kulturalnych, etycznych, — jeżeli ci „inni" nie będą opluwali prac społeczeństwa, — jeżeli ci „inni" będą rzeczywiście mieć na sercu dobro społeczeństwa, narodu, ojczyzny, Kościoła katolickiego!

„Głos W." nawołuje do współpracy, a sam co robi? — „Tu dodamy, iż o ile Golubianka wybrała sobie taki zarząd, — wówczas jej zadaniem jest takowego słuchać, nie zwracając na to uwagi, co społeczeństwo nasze głosi". — Oto jego słowa. — Wszak w tych wierszach mieści się nikczemna obłuda i jeszcze obłuda, do potworności spotęgowana. Okazuje się że przez współpracę „Głos W." rozumie ...przystąpienie do Be-Be! — Na śmiech się zbiera! Całe społeczeństwo przystosować się ma do... kilku pół-sanatorów! I to się nazywa... współpraca!!!

Ponadto w tych słowach zawarty jest charakterystyczny rys służalczego sanatora: „...zadaniem jest słuchać" bez względu na działalność: korzystną czy też niekorzystną! Zawsze krzyczeć: „Niech żyje! niech żyje!", choć ma się to przeświadczenie, że źle robi. — Świadczy to o zmyśle społecznym „Głosu W.", który nie uznaje żadnej szlachetnej opozycji. Nie dużo widocznie pracował „Głos W." w towarzystwach.

Z tego wszystkiego jeszcze i to wynika, że „Golubianka" nie jest bynajmniej apolitycznym klubem sportowym. Przypominamy powyżej przytoczony ustęp o zmianie poglądów politycznych i o nawoływaniu do współpracy, z którego to ustępu wynika, że „Golubianka" ma być tworem i wysiłkiem mózgowym golubskiej „sanacji" nadesłanej!

A jak przedstawia się założenie i pierwsze nieudolne kroki „Golubianki" w niesanacyjnej „rzeczywistości"?

W środę 12. 3. na godz. 16-tą zwołał przewodniczący komitetu p. w. i w. f. p. burmistrz kilkadziesiąt pań do sali posiedzeń Rady Miejskiej celem zorganizowania żeńskiego klubu sportowego. Na zebranie przybyło 13 pań. Z ramienia komitetu p. w. i w. f. obecny był przewodniczący oraz podoficer instrukcyjny p. w. Zebranie wyraziło swą zgodę na założenie apolitycznego klubu sportowego, któremu nadano nazwę Żeński Klub Sportowy (Ż. K. S.) „Golubianka". Równocześnie wybrano część zarządu: prezeska — p. burmistrzowa, Nowakowska, sekretarka — p. Halina Wiśniewska, skarbniczka — p. Apolonja Golusówna, komendantka — p. Julja Gąskówna („Ognisko"), ławniczki — pp. Astowa i Golusowa. Statut opracować miał zarząd.

W sobotę 15. 13. i w poniedziałek 17. 3. zebrał się zarząd w sali Rady Miejskiej i opracował statut przy żądanej pomocy podoficera instrukcyjnego p. w. We czwartek 20. 3. zaś odbyło się plenarne zebranie członkiń klubu w sprawie uchwalenia statutu. Nie dużo (faktycznie nic) na niem uradzono z powodu niekompletnego stawienia się zarządu. Następne zebranie plenarne, zwołane na poniedziałek 31. 3. nie odbyło się ze względu na równoczesne przedstawienie teatralne (p. t. „Precz z kochankami") trupy warszawskiej B. Mierzejewskiego — w sali Domu Miejskiego. Wreszcie we czwartek 3. 4. zwołano znów plenarne zebranie do sali Rady Miejskiej. Poprawiono na niem i wygładzono — przy pomocy podoficera instrukcyjnego p. w. — statut, który następnie niewyraźnie przyjęto. Zkolei przystąpiono do częściowego uzupełnienia zarządu: zast. komendantki — p. Wanda Czaplówna. Równocześnie wybrano nową skarbniczkę w osobie p. Ireny Badowskiej, gdyż p. Ap. Golusówna złożyła swój urząd. Poza tem uchwalono nieśmiało przystąpić do p. w.

Przystąpienie do p. w. motywuje się korzyściami, płynącemi z akcesu do p. w. jak używanie sprzętów gimnastycznych itd. Wszystko byłoby może „gładkie", gdyby nie przedwczesne wystąpienie i „opiekuństwo" sanacyjnego „Głosu W.". „Wyszło szydło z worka". Nad „Golubianką" rozpostarła swe „opiekuńcze" skrzydła.... „sanacja".

Civis Golubensis.

W kościółku w Rosji przerobionym na kino „straszy".

Tajemniczy płacz dziecka przeraża nawet komunistów.

Rząd sowiecki stanowczo nie ma szczęścia w swych poczynaniach. Rozpętana ostatnio z całą furją walka z religją, wywołała skutek wręcz odwrotny zamierzonemu. Ludność skupiła się w sobie i nie pozbyła się wiary, lecz przeciwnie, wzmocniła ją w swych duszach.

W miejscowości Atfschwedendorf, zamieszkałej niegdyś przez Szwedów, której mieszkańcy, mając dosyć „raju" sowieckiego, w sierpniu powrócili do Szwecji, bolszewicy przerobili stary kościołek na kino, w którem wyświetlają bluźniercze i antyreligijne filmy.

Pomimo rozkazów, gróźb, a nawet nakładanych kar, przedstawienia odbywają się przed pustemi ławkami. Nawet najzażartsi komuniści nie odważają się chodzić na nie, twierdząc, że w dawnym kościele „straszy". Podczas przedstawień odzywa się mianowicie od czasu do czasu, całkiem wyraźnie płacz dziecka i to właśnie z miejsca, gdzie się kiedyś znajdował wielki ołtarz.

Władze bolszewickie zarządziły surowe śledztwo, zbadały miejsce i stwierdziły, że absolutnie nic nie można było wykryć, że zatem chodzi tylko o złudzenie, że jednem słowem w kinie niema żadnych strachów, a obywatele sowieccy mają obowiązek uczęszczania na przedstawienia.

Zaledwie jednak to obwieszczenie rozplakatowano po wsi, kiedy ludność ogarnęło tem większe przerażenie.

— Nic nie odkryto! — powiedzieli sobie uświadomieni komuniści — a jednak dziecko płacze! To jest właśnie dowód, że kościół jest nawiedzony!...

Tak więc kino w kościółku szwedzkim jest nadal puste, jak poprzednio. ⊙

Cyniczny rabunek

nazywa się kolektywizacją.

Ryga, 5. 4.

„Komunist" donosi, że mimo rozporządzenia komitetu centralnego partji komunistycznej o złagodzeniu kolektywizacji cały szereg organizacyj partyjnych na Ukrainie w dalszym ciągu stosuje bezwzględne metody graniczące nieraz ze zwyczajnym rabunkiem.

We wsi Nowo-Hrihoriwo i w okręgu melitpolskim organizacja komunistyczna pod kierownictwem prezesa sowietu odebrała cały majątek 43 rodzinom włościańskim, a następnie podzieliła odebrane rzeczy pomiędzy sobą.

We wsi Uspeniwci, komuniści przy przeprowadzaniu kolektywizacji zdejmowali obrączki ślubne z rąk włościanek, oraz odbierali płaszcze i odzież.

We wsi Zatyś, w tymże okręgu prezes jaczejki komunistycznej Łastoczko kazał zabierać u włościan nawet wypieczony chleb. ⊙

Budienny syn kułaka,

spoliczkował Stalina.

Warszawa, 6. 4.

Z Moskwy donoszą, że w najbliższym czasie należy się spodziewać zwolnienia ze stanowiska inspektora kawalerji sowieckiej Budiennego, który ostatnio wystąpił z energicznym protestem przeciwko dyktaturze Stalina oraz kolektywizacji włościańskich gospodarstw rolnych.

Na posiedzeniu centralnego komitetu wykonawczego Budiennyj oświadczył:

— Jako syn jednego z „kułaków" tępionych obecnie przez władze sowieckie, nie mogę pozostać w szeregach armji czerwonej, a dlatego proszę albo i mnie objąć „czyszczeniem", albo ja innych tak wyczyszczę, że nie będą pamiętali, czy żyli kiedykolwiek na świecie.

Po tem soczystem przemówieniu do rozindyczonego „generała" podszedł Stalin i kazał mu opuścić salę obrad. Budiennyj spoliczkował dyktatora i dał upust swemu gniewowi w tak zwanych „siedmiopiętrowych" epitetach, nienadających się do powtórzenia. ⊙

Ofensywa bezbożników sowieckich

Konferencja „nauczycieli bezbożnictwa". — „Pięcioletni plan walki antyreligijnej".

Warszawa, 5. 4. KAP.

Pismo „Bezbożnik" donosi, że redakcja tego organu oraz sekcja szkolna i pionierska zwołały konferencję nauczycieli bezbożnictwa okręgu moskiewskiego. Delegaci stwierdzili, że działalność bezbożników pozyskała sobie całe mnóstwo dzieci, które teraz szerzą hasła antyreligijne w łonie rodzin. Jednakże mimo wszystko daje się odczuwać wpływ religijny na dzieci. Pismo zapytuje, gdzie znajduje się ognisko tej „występnej" roboty. Jego zdaniem chodzi tu nie tylko o aktywność duchowieństwa, lecz także o religijny wpływ, jaki wywiera rodzina. Konferencja postanowiła zaproponować komisarjatowi oświecenia publicznego, by wziął pod uwagę informacje zebrane przez delegatów i wypowiedziała się na koniecznością spotęgowania akcji antyreligijnej w szkołach.

„Bezbożnik" ogłasza również „pięcioletni plan walki antyreligijnej". Oto kilka wyjątków z tego dokumentu: 1) W dniu 1 października 1933 roku liczba dorosłych członków związku bezbożników winna osiągnąć 17 miljonów. 2) Liczba młodych bezbożników ma wynosić wówczas 18 miljonów, to znaczy, że do tego związku wcielone zostaną wszystkie dzieci od 8 do 14 lat. 3) Pod koniec pięciolecia wykonana będzie wielka praca: religijny wpływ rodziny zostanie złamany ostatecznie i nie będzie już nauczycieli wierzących. 4) Wyższe szkoły państwowe, uniwersytety, kursy i seminarja winny organizować zgodnie z planem, sekcje antyreligijne. Z drugiej strony plan przewiduje rozbudowę całej serji uniwersytetów antyreligijnych. 5) Pismo „Bezbożnik" ma stać się dziennikiem o nakładzie 1.500.000 egzemplarzy. Wreszcie zakłady przemysłowe, fabryki i gospodarstwa mają mieć wyłącznie personel antyreligijny.

Wąbrzeźno w obronie Kościoła katolickiego.

W niedzielę jak zapowiadaliśmy, odbył się po sumie wielki wiec rodzicielski na sali p. Kaczyńskiego, który zgromadził około 1200 osób. Wiec zagaiła p. d-rowa Piotrowska, wyłuszczając jego cel. Na marszałka wiecu wybrano p. em. insp. Tadeuszewskiego, który jako ławników powołał pp. Chwiałkowską, Kołeckiego, Witkowskiego i Grabowskiego. Wiec ten, jako mający na celu uroczysty protest przeciwko antyreligijnym prądom popieranym przez sfery rządowe, rozpoczęto odśpiewaniem pieśni „Wisi na krzyżu".

Jako pierwsza zabrała głos przybyła z Grudziądza znana działaczka społeczna p. d-rowa Mayowa. Prelegentka przedstawiła rys historyczny Kościoła Katolickiego w Polsce, udowadniając, że „Kościół był dla naszej Ojczyzny zawsze najpotężniejszą twierdzą kultury i polskości i że tylko wtenczas zyskiwaliśmy chwałę i tryumfy, skoro zdążaliśmy zgodnie zasadami katolicyzmu. „Polonia semper fidelis"! Polska zawsze wierną Kościołowi oto słowa prelegentki, które wypwiedział jeden z wielkich papieży. Tej zasadzie wiernie służyli nasi ojcowie i zasady kościoła zżyły się u nas równoznaczne. Jako wierna córka Kościoła była Polska zawsze przedmorzem chrześcijaństwa- i mimo politycznego upadku, żywemi pozostały w sercach Polaków zasady katolicyzmu. Jak ongiś księża katoliccy, w pierwszych wiekach naszej państwowości byli krzewicielami kultury zachodniej — tak w czasach ciężkiej niewoli — byli prawdziwymi obrońcami polskości przed zachłannością wrogów. Ideały jakie głosi Kościół nie giną, gdyż jak powiedział sam Chrystus: „bramy piekielne niezwyciężą ich"! To też życi jako Polacy z Kościołem, zachowaliśmy w sercach i ideały katolickie i polskie uczucie narodowe. Dziś mamy Polskę wolną i niepodległą. Zdawaćby się mogło, że i teraz zasady kościoła katolickiego panują w Polsce nie podzielnie. Ale niestety stwierdzić trzeba, że kościołowi katolickiemu grozi w Polsce poważne niebezpieczeństwo. Ostatnie lata wykazały, że ster w państwie znalazł się w ręku ludzi niereligijnych, którzy chcą usunąć Boga ze szkoły i serc naszych dzieci wydrzeć wpajane przez rodziców ideały katolickie. Na dowód swych twierdzeń przytoczyła prelegentka cały szereg faktów, które mówią niedwuznacznie, że czynniki powołane do administrowania naszym szkolnictwem, głoszą zasadę, że wychowanie należy do państwa, przy czem nic się nie wspomina o wychowaniu w duchu zasad katolickich, lecz przeciwnie są ze sfer rządowych tendencje do wyeliminowania religji jako czynnika wychowawczego. Głosi się dziś — mówiła prelegentka — że wychowywaniem dzieci ma się zająć państwo. Jest to teorja jaką przeprowadzono w bolszewickiej Rosji. Przez upaństwowienie wychowania, prowadzi droga do bolszewizmu. Zapędy bolszewickie uchodzą u nas za robotę antypaństwową. Skoro więc minister oświaty w Polsce chce kroczyć po drodze jaka prowadzi do stosunków podobnych w Rosji, więc na miejscu jest pytanie, czy p. minister uprawia robotę państwową czy antypaństwową? W dalszym ciągu odczytała prelegentka szereg tekstów źródłowych, które stwierdzały, że panowanie zasad katolickich w szkole polskiej — nie jest należycie uwzględniane a nawet wiele jest wypadków, gdzie z religji się szydzi....

Słowa prelegentki poparte faktami, przemówiły zebranym do przekonania, czego dowodem były oklaski.

W dalszym ciągu zabrała głos p. Żuralska z Wąbrzeźna. Prelegentka przedstawiła w oparciu o materjał źródłowy, antyreligijne wystąpienia obecnego ministra oświaty i wyznań religijnych p. Czerwińskiego, który wyraźnie i publicznie głosi, że jest zwolennikiem wychowywania w duchu wolnym od wpływów kościoła, i że głosi zasadę, że wychowanie dzieci należy do państwa. Co znaczy „państwowe wychowywanie" dzieci, dowiedzieli się wszyscy już poprzedniego referatu. Prelegentka wskazała na szereg poczynań władz szkolnych, które wyraźnie zdążają do zaprowadzenia szkoły nietylko bezwyznaniowej, ale nawet antyreligijnej. Wskazała na nauczycielstwo, które w wielu wypadkach, niedorosło do wychowywania młodszego pokolenia, przez co jest nie jego wychowawcą ale nawet gorszycielem. Praktycznych przykładów jest wiele. Poza tem wspomniała prelegentka o przyrodzonych i świętych prawach rodziców do dzieci, których przenigdy nie może przejąć państwo. Rodzice więc, którzy za wychowanie dzieci swych są odpowiedzialni, muszą się stanowczo domagać usunięcia takich ministrów, którzy swą działalnością religijne wychowanie młodzieży narażają na szwank, godząc temsamem w naszą przyszłość narodową. Wywody prelegentki się z uznaniem zebranych, którzy nagrodzili ją długotrwałymi oklaskami.

(Dokończenie nastąpi).

Kulą w płot.

Sanatorzy zawzięcie strzelają w obóz narodowy, ale skutki są tego rodzaju, że zatrute strzały trafiają zwykle w płot, lub też odbijają się i ranią boleśnie niefortunnych strzelców...

Ostatnio sanacyjny „Dziennik Bydgoski" i toruński „depek", wziął sobie na cel p. J. Kolendę z Chełmży, nazywając go filarem endeckim.

I tym razem tak „Dz. Bydg." jak też i „depek" spudłowali, bo p. Jan Kolenda nie jest członkiem Stronnictwa Narodowego i nigdy nim nie był. Wprawdzie starano się go pozyskać dla sanacji, ale stanowczo odmówił : o ile nam jest wiadomem, p. J. Kolenda do żadnej partji politycznej nie należy. Z czynionych p. Kolendzie zarzutów, autorzy sami się wytłumaczą, bo o ile jest nam wiadomem, p. Kolenda sprawę skierował na drogę sądową. Radzimy „depekowi" w przyszłości celniej strzelać i się nie kompromitować.

Pozatem, radzimy „depekowi" ażeby w przyszłości zanim skieruje broń w kierunku Stronnictwa Narodowego, obejrzał się wokoło siebie, gdzie znajduje mnóstwo zwierzyny, którą łatwo jest upolować i na którą polować należy.

Na rzecz powodzian we Francji

Katowice, 4. 4. PAT.

W sali rady miejskiej odbyło się organizacyjne zebranie komitetu ratunkowego dla ofiar powodzi we Francji. Wybrano komitet honorowy, do którego weszli: wojewoda śląski, ks. biskup Lisiecki, ks. biskup Kubina, wojewoda kielecki, konsul francuski Lencial i były minister inż. Kiedroń. Następnie utworzył się komitet obywatelski polski i francuski oraz komitet wykonawczy z b. ministrem Kiedroniem na czele. Komitet przystąpi w najbliższym czasie do zbierania składek na rzecz ofiar powodzi.

KRONIKA.

Wąbrzeźno, 7 kwietnia 1930 r.

KALENDARZYK:

Wtorek — Dionizego.
Sroda — Marji Kleof.

⊙ **Kurs gotowania, kroju i szycia.** W dniu 25 bm. rozpocznie się trzeci zkolei kurs gospodarstwa domowego, zorganizowany przez Polski Związek Młodzieży Katolickiej. Kurs kosztuje 60 zł. Zapisy można uskuteczniać w administracji naszego pisma. Nadmieniamy, że kurs ten pozostający pod fachowem kierownictwem winien mieć jak największą ilość uczestniczek. Jak mieliśmy możność sprawdzić, wiele polskich panienek uczęszcza na kurs niemiecki, wobec czego apelujemy do wszystkich, że o ile mamy na miejscu kurs polski, to należy bezwarunkowo interesować się tylko tym kursem.

⊙ **Wystawa robót ręcznych.** Uczestniczki kursu, gospodarstwa domowego, który obecnie dobiega końca, urządziły w niedzielę w tut. szkole męskiej wystawę robót ręcznych. Na rozstawionych stołach wyłożono gustownie wykonane robótki. Wystawa była zwiedzaną dość licznie. Eksponaty świadczą o tem, że z kursu tego uczestniczki wynoszą rzeczywistą korzyść, co niechaj będzie bodźcem do zapisywania się na kurs, który się niebawem rozpocznie na nowo, o czem piszemy na innem miejscu.

⊙ **Z Sokoła.** We czwartek dnia 3 bm. odbyło się miesięczne zebranie „Sokoła" w lokalu sokolni przy licznym udziale członków.

Po załatwieniu spraw bieżących, uchwalono jak corocznie wystawić wartę przy Grobie Chrystusa w wielki piątek i sobotę. Dalej omawiano udział zawodników w dorocznym biegu płaskim o „puhar Sokoła wąbrzeskiego" w dniu 3 maja br. oraz udział w święcie P. W. i W. F. a w połowie maja postanowiono odegrać sztuczkę teatralną „Sublokatorka" Adama Grzymały Siedleckiego.

⊙ **Nieuczciwy sąsiad.** Niejakiś Mączyński Czesław mieszkając w sąsiedztwie p. Dudziaka na wybudowaniu, dokonywał systematycznej kradzieży na szkodę swego sąsiada, zabierając jemu zapasy torfu i węgla. Mączyński przyznał się do winy. Nie wiemy jednak bliższych szczegółów. Prawdopodobnie kradzież była dokonywaną z niedostatku, gdyż poszkodowany poniósł stratę zaledwie na 30 zł.

⊙ **Złodziejskie polowanie na kaczki.** Niejacy Ciarkowski Roman i Welter Edmund zamieszkujący w Nielubiu urządzili sobie strzelanie na kaczki spacerujące po łąkach, a będące własnością majętności Nielub. „Myśliwi" ci zdołali zastrzelić 5 kaczek, które oczywiście zabrali ze sobą. Policja na skutek doniesienia sprawców przychwyciła, którzy za kradzież tą zostaną pociągnięci do sądowej odpowiedzialności.

⊙ **Oddalił się z domu.** Franciszek Bar lat 54, zamieszkujący we Frydrychowie pod Wąbrzeźnem oddalił się w niewiadomym kierunku z miejsca swego zamieszkania w dniu 3 bm. Bar cierpiał na obłęd. Policja czyni za nim poszukiwania, ktoby mógł dać o nim coś znać, niechże zamelduje w najbliższym posterunku pol. Bar ubranym był w czarną kurtę, jest kulawym na prawą nogę i chodzi pochylony nieco ku przodowi.

KOWALEWO.

Otwarcie nowej placówki. Z dniem 1 b. m. otworzyła p. Łakomska długoletnia kierowniczka u p. Łyczywka, skład towarów krótkich i kapeluszy damskich w Kowalewie przy ul. Bielskiej. Nowej placówce „Szczęść Boże".

Zmiana własności. W dniu 5 bm. przejął piekarnię wraz ze składem p. Piotrowski z Chełmży od mistrza piekarskiego p. Grzywacza zamieszkałego w Kowalewie przy Rynku nr. 5. Nowonabywcy zasyłamy nasze życzenia dobrego rozwoju piekarni i mamy nadzieję, że spotka się z odpowiednim poparciem.

CHEŁMONIE, pow. wąbrzeski.

Zmiana duszpasterza. Z dniem 5 bm. opuścił tut. parafję jej długoletni duszpasterz Wiel. ks. prob. Grochocki, który został przeniesiony na probostwo do Komorska w pow. grudziądzkim.

MLEWO, pow. wąbrzeski.

W ub. piątek około północy wybuchł pożar w tut. szkole powszechnej. Przyczyną pożaru była wadliwa konstrukcja pieca. Spaliła się część szkoły wraz z dachem oraz wszystkie rzeczy p. Małkiewiczówny, która w czasie pożaru nie była obecną. Ubolewać należy, że mimo kilkakrotnych uwag ze strony kierownika szkoły, że piec ma wadliwą konstrukcję i niebezpieczeństwo pożaru istnieje, rada szkolna nie poczyniła żadnych kroków za radczych przez co ponosi moralną odpowiedzialność za wynikłe straty wyrządzone przez pożar. Straty oblicza się na sumę 7.000 zł., które pokryje zabezpieczenie, z wyjątkiem strat nauczycielki p. Małkiewiczowej, która ubezpieczoną nie była.

POLESIN, pow. Brodnica.

Kradzież. W nocy z dnia 4 na 5 bm. między godziną 12 a 2 niewykryci dotąd sprawcy włamali się do mieszkania tut. ks. proboszcza Teofila Szychowskiego i skradli wszelką garderobę, bieliznę i zapasy żywności. Wartość skradzionych rzeczy oblicza poszkodowany na 1.800 zł. Po złodziejach niema śladu.

Z ostatniej chwili.

Warszawa, 7. 4.

Stronnictwa t. zw. centrolewu wydały odezwę do społeczeństwa, w której ostro występują przeciw maskowanej dyktaturze w Polsce wskazując na zgubne skutki, jakie tego rodzaju rządu powodować muszą dla państwa. Odezwa ta wywołała wielkie wrażenie, zaś w obozie rządowym silną konsternację.

Konfiskaty

Pelplin, 5. 4. Tel. wł.

Ostatni numer „Pielgrzyma", „Gońca Pomorskiego" i „Dziennika Gniewskiego" został skonfiskowany z powodu umieszczenia artykułu p. t. „Sprawa Wiktora Wrony, obecnie wojewody Lamota".

Na jakiej podstawie prawnej zarządzono konfiskatę, niewiadomo.

Nominacje z ręki Luthra.

Berlin, 4. 4. PAT.

Prezydent banku Rzeszy dr. Luther zamianował przedstawicielami Niemiec w radzie administracyjnej banku wypłat międzynarodowych bankiera hamburskiego dr. Karola Melchiora oraz radcę handlowego dr. Pawła Reuscha.

T. C. L. utrzymuje trzy Uniwersytety Ludowe. — Pomyślałeś już, jakie możesz korzyści osiągnąć.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55. Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada. Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.